GŁOS
TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ
Rok V — Nr. 14 Poznań, dnia 10 listopada 1935 Cena 20 gr

JĘDRZEJ GIERTYCH, WARSZAWA.

Początki tajnych związków w Polsce

Działalność tajnych związków zaznaczyła się w życiu polskiem w sposób wybitny już za czasów ostatnich Jagiellonów. Reformacja święciła wówczas w Polsce wielkie triumfy, — przygotowane wcześniejszą akcją husytyzmu. Dwór wawelski — zwłaszcza w okresie panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta — był silnie podminowany przez tajne związki, zarówno związane z ruchem reformacyjnym, jak z tajnemi związkami, tkwiącemi we włoskim humaniźmie. Silnem centrum tajnych związków judaizujących było otoczenie królowej Bony. Jak silny był wpływ tajnych związków na politykę polską, dowodzi doprowadzenie przez nią do sekularyzacji zakonu krzyżackiego i utworzenia protestanckiego państwa pruskiego. Podskarbim litewskim za Zygmunta Starego był Michał Ezofowicz, żyd nobilitowany, choć był podobno nieochrzczony. Nobilitacja ta stanowiłaby tym sposobem jedyny przykład w dziejach Polski nobilitacji niechrzczonego żyda[1]).

Ustrój elekcyjny, jaki zrodził się w Polsce po śmierci ostatniego Jagiellona, dawał tajnym związkom sposobność do wywierania wpływu na obiór króla. Tak jak ustrój parlamentarny w XIX i XX wieku oddał w szeregu krajów europejskich władzę w ręce masonerji, tak ustrój demokracji szlacheckiej oddał stopniowo w ręce tajnych związków przedrozbiorową Polskę. Według zestawienia, będącego dziełem K. M. Morawskiego, na 5 elekcjach obecni byli agenci tajnych związków, którzy zwalczali intrygą polityczną, lub akcją finansową niemiłe tajnym związkom kandydatury — i wysuwali kandydatury własne. A mianowicie: w czasie elekcji w 1572/3 roku, poprzedzającej wybór Henryka Walezjusza, działał niejaki Salomon Aszkenazy, w czasie elekcji 1648 roku poprzedzającej wybór Jana Kazimierza, niejaki Samuel Richter, w czasie elekcji 1668, poprzedz. wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Gottfried Wilhelm Leibnitz, w czasie elekcji 1697, poprzedzającej wybór Augusta II Sasa, agenci Lehmanna i Wertheimera, w czasie elekcji 1733, poprzedzającej wybór Augusta III, nieznany z nazwiska emisarjusz Wielkiej Loży angielskiej. Niektórzy z tych agentów osiągnęli swój cel (o czem niżej). Jak widzimy zestawienie to nie obejmuje tylko 6 elekcyj, ale to nie znaczy, że i na tych elekcjach nie było takichże agentów[2]).

Istnieje wiele danych do przypuszczania, że tajne związki umiały nietylko wprowadzać na tron królewski dogodnych sobie kandydatów, ale również usuwać królów sobie niemiłych. Istnieją niemałe poszlaki, że Stefan Batory, oraz Jan Sobieski zostali przez tajne związki otruci, — Batory przez lekarzy swoich Bucellę i Simonjusza, związanych z założoną w r. 1545 w mieście Vicenza konspiracją socynjańską, a Sobieski również przez swego lekarza, żyda Emanuela Jonę[3]).

Pierwsza fala najazdu tajnych związków na Polskę odpłynęła po upływie paru pokoleń. Epoka panowania Stefana Batorego, oraz Wazów — to była epoka reakcji katolickiej i narodowej. Skurczyły się wpływy reformacji w Polsce — i zmniejszyła się rola tajnych związków w polskiem życiu politycznem. Wewnętrzny proces odrodzeńczy, zarówno w dziedzinie politycznej, jak w dziedzinie duchowej, wybitnie Polskę skonsolidował, zapewniając jej dłuższy okres szczytowego rozwoju potęgi mocarstwowej, oraz znakomicie wzmocnioną jedność moralną. Okres ten jest do zawdzięczenia zarówno działalności królów i wogóle sterników nawy politycznej i mężów stanu, jak bardzo energicznej i płodnej w dobroczynne skutki akcji czynników kościelnych (kardynał Hozjusz, jezuici, a wśród nich słynny ks. Skarga itd.), jak wreszcie samorzutnym procesom, dokonywającym się w łonie społeczeństwa. Okres ten ponownie uczynił Polskę krajem wybitnie katolickim, czem już omal być przestawała.

Rzecz ciekawa, że właśnie w tym okresie, wtedy, gdy Polska skrystalizowała się wyraźnie, jako twierdza katolicyzmu, a zarazem, gdy stała u szczytu potęgi, pojawił się pierwszy plan rozbioru Polski. Plan ten zawarty jest w traktacie okultystycznym „Sericum mundifilum" niejakiego Pawła Grebnera, związanym z pojawieniem się w roku 1572 „wielkiej i strasznej" komety, a datowanym z roku 1586, ujętym w formę astrologicznych proroctw i przepowiedni, lecz w istocie będącym wydawnictwem agitacyjnem, propagującem dążenia polityczne tajnych związków. „Traktat Grebnerowski wiele stosunkowo miejsca poświęca obsadzeniu tronu polskiego z punktu widzenia interesów protestanckich, grożąc Polsce już w końcu stulecia XVI-go opłakanemi następstwami, jeżeli do wskazówek okultystów protestanckich się nie zastosuje".



Stefan Batory — płaskorzeźba łódzkiego artysty-rzeźbiarza Zygmunta Kowalewskiego.

Traktat ten zawierał następujące przepowiednie, dotyczące Polski: „O podziwu godne przemiany narodu polskiego, (które nastąpią), o ile Polska nie obierze sobie polskiego lub niemieckiego księcia, jakiego jej narzucą sąsiednie Prusy i Niemcy ewangelickie"... Dalej zaś jest u Grebnera mowa o wynikłych stąd ewentualnie rozrachunkach, do których wmiesza się „Karol II, król szwedzki (rzecz pochodzi z roku 1586, poprzedzającego o szereg lat pierwsze wojny szwedzkie!), co... niemało... wyśle posiłki... naprzeciw antychrystowej... papieżniczej kohorcie polskiej..." A wreszcie zapowiedź: „Polacy, wskutek niewczesnych... rozruchów, utracą granice swoje od stron Inflant, Prus, aż po Kaszuby i Pomorze, po kresy Marchji (brandenburskiej) i po pola śląskie i wszystkie miasta, używającego języka niemieckiego..." Wieńczy się zaś to proroctwo apostrofą do panującego współcześnie w Polsce króla Zygmunta III: „Zygmuncie!... Królestwo twoje przypadnie jako łup rabusiom"...

Tak więc, już na dwa stulecia przed rozbiorami, w okresie, gdy Polska stała u szczytu potęgi, tajne związki prowadziły propagandę za przeprowadzeniem rozbiorów i przy pomocy przepowiedni okultystycznych i astrologicznych szerzyły sugestję, że rozbiory te są nieuniknione.

„Potop" i jego skutki

Druga fala zalewu przez potęgę tajnych związków przyszła na Polskę wraz ze zbrojnym najazdem. Wojny szwedzkie — obok wszystkich innych swoich przyczyn, takich jak spór o Inflanty, o koronę szwedzką, o panowanie na Bałtyku itd. — miały za przyczynę zmaganie między katolicką Polską i protestancką Szwecją, zmaganie, które było wynikiem dążności tajnych związków do zniszczenia Polski. Król Karol Gustaw, który zalał Polskę „potopem" szwedzkich wojsk, oraz szwedzki wódz Axel Oxenstierna, byli członkami „Zakonu Palmowego" — stowarzyszenia o typie masońskim. W doprowadzeniu „Potopu" do skutku jedną z centralnych osobistości była postać, odgrywająca olbrzymią rolę w dziejach tajnych związków, — członek związku „Różokrzyżowców" i jeden z ojców masonerji, — słynny Jan Amos Komeński. Ten czeski wygnaniec, sekciarz, korzystający w Polsce z prawa azylu, bezustannie zresztą po całym świecie jeżdżący, odgrywający wielką rolę w rewolucyjnej, Cromwellowskiej, żydziejącej duchowo Anglji, w której częstym był gościem, — mający stosunki z takiemi znakomitościami w tajnych związkach, jak amsterdamscy żydzi, Manasse ben Izrael i słynny filozof, Baruch Spinoza — węzłami ścisłych stosunków związany ze Szwecją, a zwłaszcza z Oxenstierną, — częsty i wpływowy gość na dworze Rakoczego w Siedmiogrodzie, którego wciągał do stowarzyszenia „secta heroica" — ściśle związany z takiemi osobistościami w Polsce jak Janusz i Bogusław Radziwiłłowie i jak Krzysztof Opaliński, — był centralną postacią spisku, stowarzyszonego przez tajne, judaizujące stowarzyszenia i stawiającego sobie za cel zniszczenie Polski, — spisku znacznie wybiegającego swoim zasięgiem poza samą tylko sferę polsko - szwedzkiego politycznego konfliktu.

Już zdaje się w buncie Chmielnickiego ręka tajnych związków odgrywała pewną rolę. Natomiast najazd szwedzki jest już wyraźnie dokonany pod auspicjami tajnych związków. Liczne ówczesne zdrady w Polsce — zdrada Opalińskiego, Radziwiłłów itd., a także opór niektórych miast w Polsce przeciw polskim wojskom i ich współdziałanie ze Szwedami — nie był niczem innem, jak spełnieniem zadania przez ludzi, którzy nie służyli swej ojczyźnie, ale swej międzynarodowej organizacji. Również i najazd Rakoczego, a także rola Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego (członka związku Palmowego) były wynikiem ich udziału w tajnych związkach. Najazd na Polskę był wspólną sprawą całego kierowanego przez tajne związki świata protestanckiego w Europie. W czasie toczącej się jeszcze wojny zbierano celem okazania poparcia dysydentom w Polsce składki i fundusze nawet w Holandji i w Anglji, — przyczem w całej Anglji to zbieranie składek było wynikiem nakazu Cromwella.

„Jeżeli do faktu kooperacji tajnej takich ludzi — pisze K. M. Morawski — dodamy . . . inspiratorstwo Komenjusza, którego postać ma wszelkie cechy łącznika pomiędzy stowarzyszeniami tajnemi w Anglji i na kontynencie, jeżeli uwzględnimy jego dwuznaczną rolę polityczną w przededniu wojen szwedzkich, łatwo nam przyjdzie zrozumieć sens głębszy tezy Konopczyńskiego, a mianowicie, że zamierzony wtedy rozbiór Polski był spiskiem protestanckim, kierowanym ręką Cromwella, — my zaś dodamy, — przy udziale wytężonym wszystkich tajnych wpływów, których i centrala znajdowała się wówczas w rzeczywistości pomiędzy Holandją, a Londynem".

„Potop" miał za cel zniszczenie Polski. Karol Gustaw był autorem pierwszego, realnie traktowanego i mającego widoki urzeczywistnienia, planu rozbioru Polski — przyczem rozbiorcami miały być Szwecja, Rakoczy, Chmielnicki oraz Brandenburgja. Rozbiory Polski, urzeczywistnione przez tajne związki zgórą sto lat później, były, jak widzimy, celem wysiłków tych związków już w okresie „potopu".

Nie był to przypadek, — że punktem wyjściowym walki z „potopem" stała się obrona Częstochowy. „Potop" — to nie był tylko najazd zewnętrzny, ale i przejaw częściowego rozkładu wewnętrznego (część Polaków — owi Radziwiłłowie itp. — współdziałała z najeźdcami). Obrona Częstochowy miała znaczenie nietylc wojskowe, co polityczne i moralne: stała się wstrząsem, który zbudził i skrystalizował siły odporu.

Walka z „potopem", o czem się dziś zapomina, miała nietylko pozytywne zabarwienie, ale i negatywne, wrogie żydom i protestantom tj. widomym przedstawicielom obozu, kierowanego przez tajne związki. Stefana Czarneckiego nazwal historyk żydowski „hetmanem - żydożercą". W roku 1658 — w trzy lata po obronie Częstochowy, na dwa lata przed pokojem oliwskim — uchwalono wypędzenie z Polski sekty braci polskich (arjan, socynjanów). W roku 1659 pozostawiony im termin wyjazdu skrócono. (Udali się oni do Prus, do Siedmiogrodu, do Amsterdamu; wysiłki Szwecji w kierunku skłonienia Polski do odwołania tej banicji przez traktat oliwski pozostały bezskuteczne). Na sejmie w r. 1658 debatowano nad wypędzeniem z Polski żydów. (Osłabiona Rzeczypospolita nie miała już jednak, niestety, dość sił, by sobie na to pozwolić). Nastrój antyżydowski i antyprotestancki ogarnął nawet lud wiejski; na Podhalu wybuchło powstanie, ożywione duchem narodowym, w którem wzięła udział szlachta, lud wiejski i mieszczaństwo, przyczem Sącz silne gniazdo arjan, został w r. 1656 puszczony z dymem. Nie pozostało to bez wpływu na doprowadzenie następnie wygnania arjan do skutku.

Pierwsza wielka próba tajnych związków, opierających się o potęgę polityczną i wojskową państw protestanckich, oraz o spiski w łonie samego społeczeństwa polskiego, zmierzająca do zniszczenia Polski, zakończyła się niepowodzeniem. Jedynym wielkiego znaczenia politycznym wynikiem „potopu" jest wyemancypowanie się w r. 1659 Prus Książęcych z pod zwierzchnictwa Polski, co stało się ważnym etapem na drodze do budowania potęgi pruskiej. (C. d. n.)

---

[1]) Wykaz źródeł powyższych informacyj patrz Rolicki „Zmierzch Izraela", Warszawa 1932, rozdział „Reformacja w Polsce", str. 150 — L. 62. Co do Ezofowicza — pisze o nim Jeske-Choiński („Neofici polscy", str. 12—13), że się ochrzcił i dał początek dwóm rodom szlacheckim: Józefowicz - Hlebickim herbu Leliwa i Abramowiczom herbu Jastrzębiec. Sam nie próbowałem sprawy bliżej zbadać, nie wiem więc, czy chrzest jego miał miejsce już po nobilitacji, dzięki czemu informacje Rolickiego i Jeske - Choińskiego były jednakowo prawdziwe, czy też Rolicki, twierdząc, iż nobilitowano, go jako żyda niechrzczonego, popełnił omyłkę.

Dzieło Rolickiego, jako zbiór o roli żydów w Polsce i w innych krajach jest niezwykle cenne. Należy je jednak traktować z ostrożnością, gdyż jak to często bywa z dziełami, po raz pierwszy przeorywającemi jakieś zagadnienie, zawiera ono sporo nieścisłości i przesady. Wadą jego jest również jednostronność w patrzeniu na sprawę żydowską i niedostateczne przemyślenie poszczególnych faktów, dotyczących tej sprawy, na tle dziejów ogólnych.

[2]) Zestawienie wraz z bliższemi danemi zawarte jest w artykule K. M. Morawskiego, „Geneza masonerji a żydostwo", „Gazeta Warszawska", nr. 16, dn. 13. IV. 1933.

[3]) Patrz Andrzej Rawicz „Zagadnienia zgonu Stefana Batorego", „Z ostatnich lat Sobieskiego" i „Wierzenia żydowskie za Jana III" w „Myśli Narodowej" r. 1934, nr. 3 oraz rok 1933 nr. 40 i 52. Powyższe opracowania nie wyczerpują zresztą całości materjałów, wykazujących prawdopodobieństwo otrucia obu królów. Obfite materjały w tej sprawie, których zacytowania w rozprawach Rawicza nie widzę, pokazywał mi przed kilku laty śp. dr. Bohdan Deryng. Nie wiem niestety, co się z materjałami temi stało po jego śmierci.

Dodatkowo wspomnę, że niedawno dowiedziałem się o istnieniu źródła, wskazującego, iż współcześnie obiegała pogłoska, że Władysław IV umarł wskutek otrucia. Źródło to miał w ręku p. Gustaw Morcinek, — zresztą w możliwość, by pogłoska ta mogła być prawdą, nie wierzy. Niestety do źródła tego nie zdołałem dotrzeć. Uderzające podobieństwo okoliczności zewnętrznych śmierci Batorego i Władysława IV (przedednie wielkiej wyprawy antytureckiej, mającej potężnie wzmocnić stanowisko mocarstwowe Polski, która to wyprawa po nagłej i nieoczekiwanej śmierci króla nie dochodzi do skutku) nakazałoby doszukiwać się w tej pogłosce cech prawdopodobieństwa.

JÓZEF KOSTRZEWSKI, POZNAŃ.

Zagadnienie kultury łużyckiej

w związku z nowemi odkryciami w Biskupinie

Mielibyśmy tu zatem do czynienia z wyrazem archeologicznym rozszczepienia się nierozdzielnych pierwotnie Bałtosłowian na dwie odnogi: Bałtów i Słowian, czyli że od tego momentu poczynając, tj. od początku epoki żelaznej kultura łużycka byłaby już tylko kulturą ludności słowiańskiej. Zagadnienie słowiańskości kultury łużyckiej byłoby łatwe do rozwiązania, gdyby można było bezpośrednio nawiązać najmłodszą kulturę łużycką do wczesnohistorycznej kultury słowiańskiej, co jest narazie niemożliwe ze względu na pewne luki w materjale archeologicznym, mianowicie zupełny prawie brak prawnie datowanych zabytków w Polsce i w Niemczech wschodnich z III i II w. przed Chr., z t. zw. środkowego okresu lateńskiego oraz z czasu między VI a IX w. po Chr. Mimo tych dwóch luk, które są zresztą tylko lukami w naszej wiedzy, a nie rzeczywistemi przerwami w osadnictwie, możemy stwierdzić istnienie wyraźnych związków i uderzających pokrewieństw między kulturą łużycką a kulturą Słowian wczesnohistorycznych. W obu wypadkach mamy do czynienia z ludnością wybitnie osiadłą, żyjącą z uprawy roli i hodowli bydła. Oba ludy były usposobienia pokojowego, jak wynika z rzadkiego występowania broni w grobach. Broń ta u obu ludów ma podobny charakter, składając się z oszczepów, łuków i toporów, natomiast miecze spotykamy tylko wyjątkowo i są to zawsze wyroby, niewytwarzane w kraju, lecz sprowadzane z daleka. Mieszkały oba ludy w chatach podcieniowych z wejściem w szczycie, które przetrwały poprzez okresy: lateński, rzymski i wędrówek ludów do okresu wczesnohistorycznego. W czasach niebezpieczeństwa chronili się przedstawiciele kultury łużyckiej i Słowianie wczesnohistoryczni w grodach ziemnych, których ludy najezdnicze północne u nas wogóle nie używały. Kobiety obu ludów nosiły podobne charakterystyczne ozdoby głowy w postaci t. zw. kabłączków skroniowych, jakie w kulturze łużyckiej spotykamy np. w typowym układzie w nielicznych grobach szkieletowych z wczesnego okresu żelaznego na Górnym Śląsku i w Małopolsce, oraz we wcześniejszych grobach tego typu młodszej epoki bronzowej w Zdzienicach w pow. tureckim. Obrządek pogrzebowy kultury łużyckiej, mianowicie rytualne gięcie i łamanie darów grobowych i palenie ich wraz z zmarłym, wskazuje na istnienie w obrębie tej kultury podobnych wierzeń animistycznych, jakie stanowiły podstawę religji Słowian wczesnohistorycznych.

Wreszcie praktykowany w okresie rzymskim i wczesnohistorycznym zwyczaj sypania mogiły, czy grobu płaskiego na samem miejscu spalenia zwłok ma swe źródło w starszym zwyczaju wrzucania do grobu wszyskich resztek stosu, który rozwinął się już w młodszym okresie bronzowym w obrębie kultury łużyckiej. Te wszystkie zbieżności nie mogą być przypadkowe i dowodzą przetrwania na miejscu conajmniej części potomków ludności cmentarzysk popielnicowych pod obcemi najazdami aż do okresu wczesnohistorycznego. Gdybyśmy jednak — zgodnie z tezą niemiecką — przyjęli kilkakrotną radykalną zmianę zaludnienia ziem polskich i wschodnich Niemiec, owa podkreślona wyżej uderzająca zgodność byłaby zupełnie niezrozumiała. Mimo zresztą pozornego zaniku kultury łużyckiej w jakimś III w. przed Chr. różne charakterystyczne dla niej formy naczyń oraz typu wyrobów metalowych trwają do okresu lateńskiego i rzymskiego, w którym żyła tutaj niewątpliwie już ludność słowiańska, a podobnie w Polsce południowej oraz w Niemczech wschodnich przetrwały pewne typowe dla kultury łużyckiej zwyczaje pogrzebowe, np. wyposażenie grobów w dużą ilość naczyń rytualnych, t. zw. przystawek.

Jeżeli uwzględnimy teraz fakt istnienia niewątpliwych nawiązań w Polsce i w Niemczech wschodnich między kulturą okresu rzymskiego w znacznej mierze słowiańską a kulturą czysto słowiańską okresu wczesnohistorycznego, to musimy dojść do wniosku, że kultura łużycka jest również pozostałością ludności słowiańskiej, w starszych okresach bałtosłowiańskiej. Gdybyśmy za przykładem badaczy niemieckich przyznali kulturę łużycką Ilirom, nie bylibyśmy, jak słusznie zaznacza Czekanowski, w stanie zgodnie z faktami wytłumaczyć, gdzie siedzieli Słowianie w drugiem i pierwszem tysiącleciu przed Chr., a jak uzupełniająco dodać należy, także w pierwszych kilku wiekach po Chr., gdzieindziej bowiem dla olbrzymiej gromady ludów słowiańskich poprostu miejsca niema. Dalej na wschodzie musimy bowiem umiejscowiać siedziby innych ludów i to na północnym wschodzie Finów, na południowym wschodzie najpierw Traków, a później od połowy pierwszego tysiąclecia przed Chr. Scytów. Słusznie więc najwybitniejszy znawca starożytności słowiańskich, prof. Lubor Niederle, zaznacza, że teorja o słowiańskości kultury łużyckiej ma za sobą więcej argumentów niż teorja o jej charakterze iliryjskim czy zgoła trackim. Niewątpliwie późniejsze badania terenowe dostarczą dalszych spostrzeżeń, które pozwolą nam tezę o słowiańskiej ludności kultury łużyckiej dalej ugruntować.

Tegoroczne przeszło pięciomiesięczne rozkopywania w Biskupinie rzuciły już sporo nowego światła na to zagadnienie i wogóle przyczyniły się w dużej mierze do dokładniejszego poznania kultury łużyckiej. Ważne jest przedewszystkiem stwierdzenie istnienia osad bagiennych w kulturze łużyckiej, bardzo podobny bowiem charakter miała też polska osada wczesnopiastowska w Opolu na Śląsku, zbudowania również na terenie nieznanym, zalewowym. Okazało się obecnie, że nietylko Słowianie wczesnohistoryczni zakładali osady swe na mokradłach, lecz że to samo robili także przedstawiciele kultury łużyckiej, przyczem w obu wypadkach było to wynikiem troski o bezpieczeństwo przed niespodzianym napadem. Jeżeli u Słowian wczesnohistorycznych usiłowano tłumaczyć osady tego rodzaju zamiłowaniem, wyniesionem z rzekomej prakolebki wśród bagien Prypeci, to u ludności kultury łużyckiej takie tłumaczenie jest oczywiście niemożliwe. Bardzo cenne są też spostrzeżenia, dotyczące budowy chat drewnianych w Biskupinie, gdzie po raz pierwszy stwierdzono używanie przez ludność kultury łużyckiej chat o konstrukcji łątkowej. Ponieważ podobne chaty są do dziś w użyciu na dużych przestrzeniach Polski, a zachowała się taka chata m. in. w samym Biskupinie i ponieważ podobną konstrukcję ścian znamy także z przypadkowych odkryć tegorocznych w Kcyni z późniejszego średniowiecza, możemy z dużem prawdopodobieństwem przypuszczać, że chata łątkowa przetrwała w użyciu w Polsce przez dwa i pół tysiąca lat.

Na szczególną uwagę zasługuje odkrycie w Biskupinie dużej ilości narzędzi rogowych i kościanych, które wielokrotnie przeważają nad narzędziami metalowemi, bo to samo zamiłowanie do kości i rogu możemy też zaobserwować w grodziskach słowiańskich wczesnohistorycznych. Sam charakter obronny osady, otoczonej wałem drzewnym, wypełnionym ziemią, i sama budowa izbic, tworzących wał, żywo też przypomina grodziska polskie i zachodniosłowiańskie z X i XI w. Poza temi analogjami, które popierają tezę o słowiańskości kultury łużyckiej, dostarczyły badania tegoroczne jeszcze innych spostrzeżeń, dotyczących wysokiej kultury społecznej i szczepowej ludności cmentarzysk popielnicowych typu łużyckiego. Odkryte w Biskupinie ulice, wytyczone w różnych odstępach, równolegle do siebie i połączone ulicą okrężną, otaczającą cały półwysep, dalej planowe rozmieszczenie szeregu chat, tego samego typu i rozmiarów wzdłuż tych ulic, frontem ku stronie południowej, dalej wzmocnienie naturalnej obronności półwyspu potrójnym wałem obronnym i umocnienie brzegów potężnym falochronem — wszystko to napawa nas podziwem dla talentu organizacyjnego mieszkańców osady, w szczególności zaś dla zwartej organizacji szczepowej, o jakiej świadczą te fakty. Tylko karna gromada ludzka pod sprężystem kierownictwem mogła pobudować podobną osadę, założoną według jednolitego, dobrze przemyślanego planu. Niektórzy badacze niemieccy przypuszczali, że kultura łużycka znikła z widowni wskutek nadmiernego wyrafinowania, które obserwujemy w IV i V w. po Chr. w starożytnym Rzymie. W rzeczywistości zaś na podstawie badań tegorocznych uzyskujemy obraz całkiem odrębny. Mamy przed sobą kulturę w pełni sił, która nie zmarła na uwiad starczy, na zarazę cywilizacji, jak to nazywa Stanisław Szczepanowski, lecz uległa naporowi lepiej uzbrojonych najeźdźców z północy, reprezentowanych przez pobratymczą, najprawdopodobniej prabałtycką kulturę grobów skrzynkowych z urnami twarzowemi.

Badania w Biskupinie rzuciły też całkiem nowe światło na stan kultury materjalnej naszych przodków. Nikt już, kto oglądał wykopaliska biskupińskie, nie będzie mógł twierdzić, że Prasłowianie mieszkali w szałasach, że okrywali się skórami zwierzęcemi i żyli z polowania i rybołóstwa. To jest dalszy, ważny wynik badań w Biskupinie, że pokazały nam przodków naszych jako osiadłych rolników i hodowców bydła, mieszkających w zwartych osiedlach, wyglądających niemal jak współczesna osada, założona według zasad urbanistycznych, że budowali chaty nie gorsze od niejednego drewnianego domostwa w dzisiejszych wsiach wielkopolskich, że poza tem znali doskonale cały szerg rzemiosł, jak ciesiołkę, garncarstwo, tkactwo, odlewnictwo bronzowe, kołodziejstwo, że prowadzili handel z dalekiemi krajami, jak świadczą egipskie paciorki z niebieskiego szkła, znalezione w Biskupinie. Badania w Biskupinie pozwoliły nam więc dokładniej poznać wysoką kulturę naszych przodków i nauczyły nas ją szanować.

Nasi sąsiedzi zachodni doskonale zrozumieli, jak wielkie znaczenie mogą mieć badania nad przeszłością przeddziejową dla kształtowania przyszłych dziejów narodu. W mrokach pradziejów odkryli źródła mocy, krzepiące świadomość narodową i stanowiące silną pobudkę do pracy dla przyszłości. Prehistorja, umożliwiająca poznanie wysokiej kultury ludów germańskich, stała się w Niemczech najpopularniejszą nauką, określona jako nauka wybitnie narodowa („hervorragend nationale Wissenschaft"). W chwili obecnej jest w Niemczech na stanowiskach płatnych około 200 prehistoryków o pełnych kwalifikacjach, a uniwersytety niemieckie w kształceniu młodych adeptów tej nauki nie mogą podążyć za faktycznem, bardzo znacznem zapotrzebowaniem. U nas przy ludności zaledwie o połowę mniejszej niż w Niemczech — płatnych stanowisk dla prehistoryków jest zaledwie 20, a więc tylko dziesiąta część, a cały szereg młodych pracowników pozostaje bez pracy.

Jeżeli uwzględnimy teraz, że znaczna część tych prehistoryków niemieckich skupia się na naszem zachodniem pograniczu: w Wrocławiu, Raciborzu, Bytomiu, Pile, Szczecinie, Gdańsku i Królewcu i że duża część ich działalności poświęcona jest pracy propagandowej: wykazywaniu rzekomo przodującej roli Germanów w zaludnieniu przedhistorycznem ziem polskich, to zrozumiemy, że zaniedbania w tej dziedzinie mogą mieć dla nas najfatalniejsze skutki. Nie można np. tolerować dłużej takiego stanu, że na Śląsku niemieckim działa 15 prehistoryków, a po naszej stronie: w województwie śląskiem, niema ani jednego fachowca z tej dziedziny i że bardzo intensywnym badaniom po stronie niemieckiej przeciwstawia się na Śląsku polskim dorywcze dojazdy prehistoryków, wypożyczonych na kilka tygodni w roku z innych środowisk.

Badań, rozświetlających najstarszą naszą przeszłość przeddziejową, nawet w dzisiejszych czasach kryzysowych, nie podobna traktować jako zbytku, na który nas nie stać. Nie chodzi tu tylko o prostowanie mylnych twierdzeń obcej propagandy o przedhistorycznem zaludnieniu naszych ziem, lecz o dokładniejsze poznanie praźródeł naszej kultury, o zbadanie podłoża, na którem wyrosło potężne państwo pierwszych Piastów. Wykazanie, że nie jesteśmy stosunkowo świeżymi przybyszami na obszarze Polski, którzy pojawili się tu dopiero w VI w. po Chr., przybywając z bagien nad Prypecią, lecz zasiedziałymi od kilku tysiącleci dziedzicami prastarej kultury „łużyckiej", może silniej związać nas z ziemią praojców, a dokładne poznanie chlubnej a niesłusznie nieraz lekceważonej naszej przeszłości przedhistorycznej może stać się dla nas źródłem mocy twórczej, pobudką do nowych wysiłków dla rozkwitu naszego narodu i potęgi państwa polskiego.

(Koniec)

MARJAN ŁEBKOWSKI

Ignacy Paderewski

(W 75 rocznicę urodzin)



Fot. B. Cichosz

Plakieta Jana Żoka

Jeden z największych naszych pianistów doby obecnej, niezrównany wirtuoz i przedstawiciel piękna w postaci sztuki tonów, Jan Ignacy Paderewski jest człowiekiem przedewszystkiem **czynu twórczego**, — czynu, który już w pierwszych okresach jego życia zdobywa sławę i prestige moralny dla polskiego imienia zagranicą, tak jak je zdobywał Szopen w dobie powstania listopadowego. O grze naszego znakomitego artysty i kompozytora nic się już nie da powiedzieć; można chyba powtórzyć po raz nieskończony, że jest królem współczesnych pianistów i, stojąc na szczycie doskonałości, nie schodzi ani na stopień z tych wyżyn, na których można z końca do końca przenikać idee olbrzymów twórczości muzycznej. Całe życie Paderewskiego było jednym trudem i ciężką pracą.

Jako poeta tonów jest on wieszczem i głosicielem, uosabiającym najwyższe piękno; — jest władcą dusz, działając na nie wizjami tego piękna, które nosi w sercu i duszy swojej, — piękna wykutego mocą własnych i swego narodu cierpień.

Doszedłszy do szczytu wirtuozowskiej perfekcji, Paderewski nie zaniedbuje swej mrówczej pracy, uzyskując w pełni królewską swobodę wyrażania swoich inwencyj i niezwykłą zdolność interpretacji swoich i cudzych utworów. Wirtuozostwo jego, które jest ściśle i nieodłącznie zespolone z duchem, wypływa z wielkiego poczucia odpowiedzialności artystycznej i dążenia do nieustannego uszlachetniania swoich odczuć oraz ich „przetwarzania" na tony fortepianowe, któremi przemawia w sposób nader prosty, miękki i jedwabisty, ale nadmaterjalny, choć niezniszczalny.

Jako uczeń szkoły szopenowskiej, jest Paderewski niezrównanym odtwórcą dzieł wielkiego naszego mocarza muzycznego, będąc niejako godnym spadkobiercą Poety — Genjuszu, Poety — liryka, który w swej nieśmiertelnej Pieśni Polskę wyśpiewał i Wolność Polski wyprorokował.

ZABYTKI WIELKOPOLSKIE



Renesansowy schowek na sakramenty w kościele parafjalnym w Kostrzynie

KAZIMIERZ HAŁABURDA, ŁÓDŹ.

MASZYNOBURCY

Dziewiętnastowieczny kapitalizm i rozwój techniki były zjawiskami ściśle od siebie uzależnionemi. Taki postęp techniczny możliwy bowiem był jedynie przy odpowiedniej koncentracji kapitału i w okresie rozmachu przedsiębiorczości, cechującej tak zwany „bohaterski“ okres kapitalizmu. Z drugiej zaś strony kompletna koncentracja kapitału, tak jaskrawo rzucająca się w oczy w obecnym ustroju gospodarczym, powiodła się dzięki niespotykanemu w dziejach poziomowi techniki produkcyjnej. Niezwykle trudno ustalić, co było w tym podwójnym procesie przyczyną, a co skutkiem, oba bowiem zjawiska powstały jednocześnie i rozwijały się we wzajemnej ścisłej zależności. Jeszcze trudniej jest orzec, czy możliwy jest dalszy, w tem samem szalonem tempie utrzymany, postęp techniczny przy dekoncentracji kapitału. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeżli nawet kapitał ulegnie dekoncentracji, to choć z mniejszą szybkością, doskonalenie się narzędzi produkcji będzie się odbywało nadal, chyba ... Jednak zbyt śmiałe wysuwanie afirmaytwnych wniosków na daleką przyszłość byłoby narazie i przedwczesne i, co najważniejsze, nie jest konieczne do rozważania tego tematu.

Wiek XIX dokonał jeszcze jednej rzeczy — obdarzył maszynę czcią omal nie boską. Przedstawicielami tego specyficznego kultu byli wyznawcy dziejowego materjalizmu. Materjalistyczna historjozofja uzależniała bowiem ściśle postęp w dziedzinie ustrojowo-politycznej, moralnej i religijnej od postępu techniki produkcyjnej. Wedle socjalistycznych socjologów wszelkie przejawy ludzkiego ducha są jedynie funkcją pochodną maszyny. Człowiek został zdegradowany nietylko w sensie fizycznym, lecz i sensie psychicznym do roli niewolnika maszyny, a maszyna — twór człowieka — stała się jego twórcą. Zaślepieni w swych spekulacjach myślowych, materjaliści nie zdawali sobie sprawy, jakiem poniżeniem człowieka jest ów „teoformizm“ maszyny.

Tymczasem rodził się „fordyzm“ i masowa racjonalizacja produkcji.

Wiek XX zrodził „maszynoburców“. Początkowo jeno utopiści - literaci snuli raz poraz fantastyczne baśni na temat „buntu maszyn“ i „człowieka - niewolnika“. Stopniowo jednak myśl ta zaczęła przenikać i do polityki. Do obozu „maszynoburców“ przyłączyło się wielu społeczników. Miejsce „teomorfistów“ maszyny zajęli demonolodzy. Maszyna z dobrego ducha i wszechtwórcy przeobraziła się w demona. „Maszynoburcy“ kroczą pod hasłem — „maszyna zabija człowieka“.

A tymczasem maszyna jest tylko maszyną i niczem więcej. Jest narzędziem do walki. Życie jest nieustanną walką: wewnętrzną — z samym sobą i zewnętrzną z otoczeniem, czyli z innymi ludźmi i przyrodą. Maszyna jest narzędziem do walki zewnętrznej — za pomocą techniki ujarzmia się przyrodę i bliźnich. „Maszynoburcy“ dostrzegają człowieka - niewolnika pozornie przez maszynę ujarzmionego, lecz nie widzą człowieka - władcy, ujarzmiającego przy jej pomocy owych „niewolników‘.. To też jeżeli można mówić o demonizmie we współczesnym ustroju technokratycznym, można jedynie mówić o demonizmie nie maszyny, lecz jej władców, choć i to będzie grubą przesadą — człowiek bowiem jest nie demonem, lecz człowiekiem i zbyt wielkim zaszczytem dla groszorobów byłoby nazywanie ich demonami ... „Maszynoburcy“, krzycząc swoje „precz z maszyną“, są naiwni — nie dostrzegają, że ludzkość, wyrzekając się maszyny, jako narzędzia ujarzmiania jednych przez drugich, wyrzeka się jednocześnie narzędzia do ujarzmiania przyrody! A należy wątpić, czy na to człowiek się zgodzi. Cała ta „maszynofobja“ jest zjawiskiem nieszkodliwem i „maszynoburcy“ wciąż jeszcze nie spostrzegają, jak nieżyciowa i zabawna jest ich pozycja. Nie poruszalibyśmy tej niewinnej teoryjki, gdyby nie niebezpieczeństwo, na jakie naraziłby się ruch narodowy, o ileby „maszynoburstwo“ uczynił jednym z punktów swojego programu. Niestety chwilami się na to zanosi.

Na najwyższym poziomie technicznym stoją obecnie Stany Zjednoczone i tu też jest największa koncentracja kapitału. Wedle statystyki, ogłoszonej przez „dyktatora z Luizjany“, w chwili obecnej 60 proc. majątku U. S. A. skupione jest w rękach zaledwie 2 proc. ludności, 35 proc. jest w posiadaniu 33 proc. ludności, a pozostałe 65 proc. ludności posiada zaledwie resztę, czyli 5 proc. majątku narodowego. Owe 2 proc. elity finansowej zdołało zawładnąć większą częścią majątku narodowego U. S. A. za pomocą maszyny, nie znaczy to jednak, aby winien temu był postęp techniczny — chęć bogacenia się jest bardzo stara i ludzkość niejednokrotnie już przeżywała takie okresy koncentracji kapitału, choć nie znano wówczas nawet najprymitywniejszych motorów, popędzanych siłą wiatru czy wody. Nie posądzajmy zatem maszyny o popełnienie win nie przez nią popełnionych. Tu trzeba zmiany ustroju społecznego, a nie redukcji techniki.

Bunt przeciwko maszynie nie jest nowością — zjawia się on, ilekroć technika zaczyna szybciej postępować. Najlepszym przykładem jest bunt tkaczów, który wybuchł w Anglji w pierwszej połowie ubiegłego stulecia ... W istotnej swej treści protest przeciwko produkcji taśmowej i warsztatom tkackim, obsługiwanym przez jednego robotnika w liczbie 24, niczem się nie różni od protestu przeciwko mechanicznym warsztatom tkackim wogóle, a protest przeciwko „warjackim“ rekordom współczesnych automobilistów jest bliźniaczo podobny do uchwały niemieckich rajców, wymagających budowy wysokiego parkanu z obu stron toru kolejowego. Życie jednak przechodzi do porządku dziennego nad podobnemi protestami.

„Maszynoburstwo“ łączy się bezpośrednio z ideą renesansu średniowiecza. „Zbydlęconemu“ robotnikowi przeciwstawia się artystę-rzemieślnika. Jest to bardzo piękne w te[illegible], natomiast w praktyce wygląda cokolwiek mniej efektownie. Sześciogodzinną pracę robotnika przy taśmie w zakładach Forda czy Baty można porównać z czternastogodzinną pracą szewca, łatającego stare trzewiki, lub z pracą szwaczki - chałupnicy, szyjącej koszule po 8 groszy sztuka. Natomiast rzemieślnika - artystę można porównać z szoferem „czującym“ swoją maszynę, albo z mechanikiem obsługującym dynamo-maszynę ... I tu i tam są niewolnicy, podobnie jak i żywi, inteligentni ludzie. Jednak w średniowieczu wytwór artysty - rzemieślnika był dostępny jeno dla elity, a prąd z dynamo-maszyny, fabryczne krzesło czy radjoaparat dostępne są prawie dla wszystkich.

„Maszynoburcy“ są niekonsekwentni — piorunując na fabryki i maszyny, powinni podróż z Krakowa do Wilna, czy z Poznania do Lwowa odbywać bryką, a radjo-aparaty wyrzucać przez okno, jako że „od djabła są“ — jednak nie widujemy jakoś tych budujących przykładów. Przypomina to ogromnie bezdzietnych francuskich mężów stanu, zalecających obywatelom płodność ...

„Maszynoburstwo“ ma kilka odcieni — jedni, bardziej bezkompromisowi idą śladami Gadiego i ostro wołają: „Wont z maszyną, wiwat kołowrotek!“ Inni, umiarkowańsi zgadzają się na istnienie maszyny, ale w dotychczasowych conajwyżej rozmiarach — tych hasłem jest: „Dosyć szaleństw, ani kroku dalej!“ Nieszkodliwe jest i jedno i drugie: aryjska cywilizacja nie posiada tyle tendencyj do kostnienia, co Chiny — zresztą przykład, jak odtąd, niezbyt zachęcająco wygląda. Dalszemu postępowi zagraża niebezpieczeństwo z innej strony — dalszego rozwoju nie życzy sobie skoncentrowany kapitał. Wynalazki się patentuje i chowa do kas pancernych, bo i tak niema już co koncentrować — całe złoto zgarnięte. Kapitalizm staje się coraz bardziej arystokratyczny i konserwatywny. Z punktu widzenia Wall Street i City postęp tem bardziej jest obecnie niewskazany, że oznacza to dalszy ilościowy wzrost produkcji, a tymczasem z konsumcją jest coraz gorzej. Niestety, tam się jakoś nie dostrzega, że kandydatów na konsumentów nie brak, jeno niema za co konsumować. Te 2 proc., co mają środki na konsumcję, więcej konsumować już nie mogą. Słowem rola kapitalizmu, jako protektora postępu technicznego skończyła się — próbuje to wprawdzie robić kapitalizm państwowy „made in Z. S. S. R.“, ale wyniki są pożałowania godne — osiągnie to tam bowiem amerykański rozmach nietyle w technice co w humbugu ...

Skoncentrowany kapitał bez względu na formy tej koncentracji nie umie nadal opiekować się rozwojem techniki — zadanie to musi wziąć na siebie własność upowszechniona. Potrafi ona rozwiązać jeszcze jedną trudność, wysuwaną z lubością przez „maszynoburców“ — obawę przed nadprodukcją rzeczywistą, wypływającą nie z braku środków do nabycia produktów, lecz istotnego ich nadmiaru. „Maszynoburcy“ martwią się bowiem, co będą robili ludzie, gdy maszyny nadal udoskonalane „same“ wszystko zaczną produkować. Maszynofobi roztaczają przed nami przeraźliwy obraz rozleniwionej i rozwydrzonej ludzkości, która nie potrzebuje już w pocie czoła pracować na kawałek chleba. Obawy zgoła płonne! Skala potrzeb wzrasta o wiele szybciej, niż zdolność produkcyjna i jeżeli tylko społeczeństwo zdoła zapewnić sobie naprawdę nieskrępowany rozdział produkcji, niema obawy, aby kiedykolwiek zabrakło ludzkości pracy.

„Maszynoburcy“ ze swym mistycznym lękiem przed niesamowitą potęgą i złośliwością maszyn nie dostrzegają ani swych błędów logicznych, ani swej tendencji degradowania ducha ludzkiego do poziomu robaków, gnębionych przez bezduszne „potwory“; jest to nieszkodliwe, ale wysoce poniżające.

STANISŁAW CZAPIEWSKI, POZNAŃ.

Zmierzch industrjalizmu

Jesteśmy świadkami wielkich wysiłków myśli ludzkiej, zmierzającej do odszukania właściwych źródeł i przyczyn tego ogromnego w swoim zasięgu i skutkach zjawiska, które powszechnie zyskało sobie popularne, acz nie dość słuszne, miano kryzysu. Wydawało się, że umysł ludzki, w którego wszechmoc kazało nam wierzyć ubiegłe stulecie, szybko upora się z męczącą zagadką współczesnej tragedji i znajdzie właściwe jej rozwiązanie. Okazało się wszakże, że o rozwiązanie tej zagadki nie tak łatwo.

Pojęcia, któremi określano samą istotę zjawiska, oddalały raczej, niż przybliżały nas do rozwiązania problemu. Obracano się w kółku pojęć utartych, wytworzonych przez doktryny, które łatwo i składnie tłumaczyły świetny rozwój życia gospodarczego w XIX. i na początku bieżącego stulecia, które wytworzyły prawa p o s t ę p u gospodarczego, ale nie potrafiły wytłumaczyć tego z a ł a m a n i a, jakie w życiu gospodarczem obecnie przeżywamy. Większość teoryj współczesnego kryzysu, nie wychodzących zresztą poza samo pojęcie kryzysu, operowała kryterjami niedostosowanemi do tych wielkich zmian, które w życiu gospodarczem już zaszły i ciągle jeszcze zachodzą. Co gorza — teorje te istoty tych zmian bardzo często nie dostrzegały.

Zwracając tu uwagę na zasadnicze przeobrażenia w życiu gospodarczem świata gniemy pogłębić zrozumienie położenia gospodarczego naszego kraju. Tylko bowiem z takiego głębokiego zrozumienia naszej sytuacji gospodarczej na szerokiem tle położenia gospodarstwa światowego wysnuć możemy właściwy obraz potrzeb kraju i jego możliwości rozwojowych i na tej płaszczyźnie określić program naszych dążności. Stanowisko to obowiązuje nas szczególnie, gdy zajmujemy się dziedziną przemysłu, którego rozwój w wysokim stopniu od położenia gospodarczego w całym świecie jest uzależniony.

*

Intensywny rozwój życia gospodarczego Europy w XIX w., zapoczątkowany w Anglii już pod koniec XVIII wieku, bierze swoje źródło w pojawieniu się wielkich wynalazków technicznych, dzięki którym rozwinął się wspaniale przemysł maszynowy. Początek tej ery otrzymał w literaturze ekonomicznej (Toynbee, Mantoux) nazwę „rewolucji przemysłowej“. Konsekwencje, które rozwój przemysłu za sobą sprowadził, w całej pełni nazwę tę uzasadniają. Tu tkwi istota charakteru nowej epoki, dla której właściwsze jest, zdaniem naszem, miano i n d u s t r j a l i z m u, aniżeli nowoczesnego kapitalizmu. Te zjawiska bowiem, które są dla pojęcia kapitalizmu istotne, w nowym układzie są zjawiskami raczej wtórnemi, pochodnemi.

Ograniczając się do najważniejszych podstawowych przeobrażeń, jakie podówczas pod wpływem rozwoju przemysłu się dokonały, trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że największy przewrót objął dziedzinę produkcji. W dziedzinie tej doprowadzono do krańcowości podział pracy. Organizacja i metody pracy zostały udoskonalone, mnożąc niebywale jej wydajność. Technika przemysłowa, umożliwiając masową wytwórczość, doprowadziła w warunkach wolnej konkurencji do przyjęcia zasady maksymalnej produkcji. Stąd niedaleka już była droga do nadprodukcji.

Masowa produkcja towarów nie mogła liczyć już na zbyt wyłącznie na rynku wewnętrznym; musiała z konieczności poszukiwać nowych rynków zbytu i znajdowała je w krajach wcale lub też słabo uprzemysłowionych. Z tem wiąże się ogromny rozwój handlu międzynarodowego, w którym państwa uprzemysłowione występowały w roli wielkiego producenta i sprzedawcy, państwa zaś nieuprzemysłowione były konsumentami ich wytworów, płacąc im za te wytwory środkami żywności i surowcami. Wynikiem tego międzynarodowego „podziału pracy“ było zwichnięcie równowagi gospodarczej świata, co wyraziło się głównie w nagromadzeniu się olbrzymich bogactw i koncentracji kapitałów w krajach o silnie rozwiniętym przemyśle. Wraz ze wzrostem bogactw tych państw rosła ich potęga polityczna. W tych warunkach nastąpiły wyraźne przemiany w strukturze gospodarczej i politycznej świata.

Rozwój przemysłu wywołał wreszcie poważne konsekwencje społeczne. Wraz z upowszechnieniem pracy najemnej wytworzył potężną warstwę robotniczą. Pojawienie się tej licznej, wielomiljonowej masy robotników fabrycznych zaciążyło bardzo silnie na układzie stosunków społecznych. Ruchy robotnicze, podejmując walkę o poprawę swego bytu, walkę przeciw wyzyskowi, stały się poważnym czynnikiem zmiany układu sił społecznych, a nawet politycznych w poszczególnych krajach. Konsekwencją tych zmian było nietylko zaostrzenie się przeciwieństw interesów państw uprzemysłowionych i nieuprzemysłowionych, ale także przeciwieństw interesów w łonie tych państw wskutek nierównomiernego rozdziału dochodu: przeciwieństw interesów warstw społecznych, co znalazło swój wyraz w wytworzonej przez socjalizm doktrynie walki klasowej, i przeciwieństw interesów indywidualnych, co w życiu zaznacza się najwyraźniej w walce konkurencyjnej zarówno między poszczególnemi przedsiębiorstwami i gospodarstwami, jak i między poszczególnymi ludźmi.

Te różnorodne przemiany, jakie pod wpływem rozwoju przemysłu się dokonały, wytworzyly właściwy mu układ stosunków społecznych i gospodarczych, pewien system procesów gospodarczych oraz pewną hierarchję sił gospodarczych i społecznych, w wysokim stopniu wzajemnie od siebie uzależnionych.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami załamania się tej rzeczywistości gospodarczej, którą rozwój stosunków w ubiegłym wieku wytworzył. Pod wpływem upowszechnienia zdobyczy technicznych już pod koniec ubiegłego stulecia rozpoczął się proces decentralizacji przemysłowej świata. Przemysł zaczął rozwijać się w krajach, w których go przedtem nie było. Pole dla rozwoju handlu zewnętrznego państw uprzemysłowionych zaczęło się szybko kurczyć.

Wielka wojna proces ten znakomicie przyspieszyła, wywołując katastrofalne stosunki w dziedzinie gospodarczej w postaci wielkiego ograniczenia produkcji i wymiany międzynarodowej, w dziedzinie społecznej zaś — w postaci masowego bezrobocia. W dodatku poszczególne państwa w dążeniu do samodzielności i samowystarczalności gospodarczej rozpoczęły świadomie ograniczać import towarów obcych, starając się potrzeby pokrywać własną wytwórczością.

Ten stan rzeczy musiał z konieczności doprowadzić do załamania tego ustroju gospodarczego, który całe swoje powodzenie i swój byt opierał na istnieniu wielkiego, silnie rozwiniętego przemysłu i na rozwoju handlu zewnętrznego. Era międzynarodowego industrjalizmu skończyła się i to — jak dziś już można sądzić — bezpowrotnie.

Z OPERY

Teatr Wielki wystawił w bieżącym sezonie między innemi „A i d ę“ i „F a u s t a“. O ile chodzi o pierwszą operę, — całość, prowadzona z dużą maestrją przez dyr. Latoszewskiego, wywarła nieprzeciętne wrażenie, zarówno pod względem muzycznym, jak i optycznym. Z pośród partyj solowych wyróżnili się wybitnie Aida (dr. Stani Zawadzka), Ramfis (Wraga), Amonastro (Dolnicki) oraz Amneris (dr. Roessler-Stokowska). Pan Gołębiowski jako Radames, okazał się słabym głosowo, zwłaszcza w górnych tonach.

Nowa inscenizacja „F a u s t a“ wprowadziła ożywcze zmiany w dziedzinie dekoracyj, reżyserji oraz obsady głosowej, co jest bezsprzecznie z korzyścią dla samej opery. Świetnym Faustem okazał się p. Woliński, a czysty i przejrzysty głos p. Kisielewskiej (Małgorzaty) budził szczere uznanie. Dominującą w operze była partja Wragi (Mefistofelesa), którego głos zachwycał widownię mocą i plastyką w górnym rejestrze.

P. Musielewska była milutkim Sieblem; p. Kopczyńska, której należy się szczere uznanie za reżyserję, kreowała umiejętnie i z odczuciem Martę. Dekoracje p. Szpingiera — jako modernistyczne — niezupełnie dostosowane do całości. Operą dyrygował p. Barański.

Wystawienie „H a l k i“ i „S t r a s z n e g o D w o r u“ udało się w zupełności i domaga się parokrotnego powtórzenia tych oper ze względu na ich narodowe znaczenie i nieprzeciętną, bogatą twórczość muzyczną kompozytora. Należy mieć nadzieję, że dyrekcja Opery nie poprzestanie na jednorazowych przedstawieniach tych moniuszkowskich arcydzieł i udostępni je szerokim warstwom społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży.

MARJAN LEBKOWSKI, Poznań.

Rosjanie w Polsce współczesnej

Niedoceniana i lekceważona jest rola Rosjan, jako mniejszości inarodowej, w naszem państwie. A jednak jest ona godną ze wszechmiar uwagi i badań. Pozbawiona wyrokiem dziejowej Nemezis roli przodującej na 67,8 proc. obszaru Polski (taki procent w państwie stanowią terytorja b. zaboru rosyjskiego) — zczezła i ukryła się po zakątkach kraju.

Studjując strukturę tej mniejszości — dla treściwszego jej wyrazu, zmuszeni jestesmy podzielić Rosjan na trzy specyficzne grupy, każda o innem obliczu, z których jedna odgradza się do pewnego stopnia od innych.

Pierwsza, to grupa starowierców — chłopów wielkorosyjskich, którzy, poczynając od drugiej połowy XVII stulecia, znajdowali schronienie w granicach tolerancyjnej Rzeczypospolitej przed prześladowaniami w państwie carów za swe indyferentne przekonania w stosunku do prawosławia. Napływali i później, a za czasów zaborcy byli przesiedlani z głębi Rosji na pogranicza, między innemi do tak zwanych południowo - zachodnich gubernij. Liczą od 30 do 40 tysięcy, rozsypanych po wioskach województwa wileńskiego (szczególnie powiatów: Brasław i Dzisna) i białostockiego (w powiatach: Suwałki i Augustów) — tworzą zamknięte gminy kościelne. Uzyskali już od rządu pełną autokefalję, całkowity samorząd w swych sprawach wyznaniowych. Stolicą ich i ośrodkiem jest Wilno, któremu przypadła rola być również centrum dwóch innych ciekawych grup etniczno-wyznaniowych: Karaimów (nigdy nie łączyć z mniejszością żydowską) i polskich Tatarów - mahometan.

Drugą społeczność, w rozpatrywanej przez nas mniejszości rosyjskiej, tworzy emigracja, która znalazła opiekę i schronienie w wskrzeszonej Polsce po krwawych przewrotach i wojnach domowych w swej ojczyźnie. Liczebność jej należy określać cyfrą 200 tysięcy. Olbrzymia większość z nich przyjęła obywatelstwo polskie, część drobna w dumnych marzeniach, co do jutra, została t. zw. bezpaństwowcami. Emigracja, rozbita politycznie, silna jest kulturalnie. Posiada swe wydawnictwa, pisma codzienne, gimnazja; rządzi niemalże wyłącznie w cerkwi prawosławnej, a przez nią przeszło 3 miljonami wiernych. Ostatnio dopiero Rusini wołyńscy zaczynają zwalczać radykalnie tę hegemonję. Rosjanie, dalej, zdołali wejść do niektórych działów administracji państwowej, szczególniej na kresach wschodnich, a nawet do sądownictwa (licząc z Sądem Najwyższym włącznie).

Trzecią wreszcie grupę tej narodowości — najmniejszą — tworzą osiadli b. urzędnicy, kupcy i wreszcie obywatele ziemscy, datujący swój pobyt w Polsce od 2 do 4 maximum pokoleń.

Oddajmy głos nagim i bezwzględnym cyfrom, zaczerpniętych z naszych spisów wyłącznie dla ilustracji rosyjskiej wielkiej własności w Polsce. Drobny procent w stosunku do ogółu wielkiej własności w poszczególnych powiatach wykazują następujące powiaty (liczby podane w zaokrągleniu):

Bielsk Podlaski — 1 proc., Dzisna, Wilejka, Mołodeczno, Baranowicze i Wołkowysk po 2 proc., Prużany i Brasław po 4, Grodno — 5, Pińsk i Horochów po 6, Stolin — 7, Słonim — 8, Włodzimierz — 9.

Od 10 do 20 proc. obszaru wielkiej własności znajduje się w rękach Rosjan w powiatach:

Lida, Nowogródek po 10 proc, Brześć i Kosów po 11, Równo Wołyńskie i Luboml po 13, Kobryń, Zdołbunów i Kostopol po 14, Sarny — 19.

Bardzo znaczny procent sygnalizują cyfry z powiatów: Kamień Koszyrski — 25 proc,, Wołożyn — 27 proc., Dubno i Krzemieniec — po 28 proc.

Wynika stąd, że co czwarty majątek jest w ręku Rosjanina. Sytuację w powiatach Dubno i Krzemieniec rozumiemy doskonale — to zemsta za akcję gen. Dwernickiego z r. 1831!

W pow. kowelskim posiadłości Rosjan stanowią 32 proc., w łuninieckim — 36. Zatem co trzeci majątek jest własnością rosyjską.

W powiecie Drohiczyn Poleski Rosjanie skupiają 40 proc. obszaru. Tu na 5 majątków 2 należą do Rosjan. Pojmujemy sprawy i w tym ostatnim powiecie — to echo spontanicznej reakcji na zew Traugutta (z sąsiedniego kobryńskiego) w r. 1863!

Wielka własność rosyjska, to negacja naszego interesu narodowego, stworzona w celu zgnębienia polskości drogą bezprawia: konfiskat i sekwestrów od tych najlepszych, którzy zginęli w potrzebach lat 1794, 1831 i 1863, w kraju lub na Syberji. Tytuł tego władztwa naszą ziemią jest niewątpliwie w 90 proc. wadliwy. Racja stanu Polski — 22 miljony włościan, w olbrzymiej większości małorolnych — nie może uznać tego anachronizmu.

Rojone miraże o ekspansjach zamorskich, przy przeciętnej naszej kulturze w masach, są niepowetowanym nigdy haraczem energji Polaków na rzecz wynarodowienia. U siebie w domu musimy znaleźć miejsce dla rozbudowy ciasnych obszarów etnograficznych. Reforma rolna jutra zniesie rosyjskie władanie ziemią w Polsce. Nie mogą istnieć żadne sentymenty: byt i życie narodu jest najwyższem prawem.

LUCEORIENSIS, LUBLIN.

Pod światło...

Rzeczywistość w dysproporcjach

W ustosunkowaniu się rządu do społeczeństwa nastąpił znamienny zwrot. W okresie komenderowania rzeczywistą rzeczywistością modnemi dziś hasłami — zabrzmiało hasło nowe: „frontem do społeczeństwa". Pod tem hasłem dokonał się nowy zwrot. Jak zwrot ten będzie wyglądał w pełnej realizacji — dopiero zobaczymy.

W każdym bądź razie role się zmieniają. Społeczeństwo nie tak dawno (w dn. 8 września br.) przyjęło „front"... milczący (przez skromność i dyskrecję inaczej go nie nazwiemy). Rząd dziś natomiast zdobywa się na gesty i słowa, pełne kurtuazji. Mało — na słowa. Na całe potoki słów. Na potop wymowy. Złoto milczenia zamieniono na serbro talentów oratorskich.

*

Rząd zażądał od parlamentu pełnomocnictw. Udzielenie pełnomocnictw jest kwestją zaufania. W kwestji tej p. pos. Miedziński wypowiedział swój pogląd obrazowo:

> „Spotkaliśmy się rzeczywiście w dość szczególnych okolicznościach, jako nowy parlament i nowy rząd. To tak, jakby dwaj panowie się spotkali:
> — Jestem Brzozowski.
> — Jestem Dębowski.
> — To daj mi pan pełnomocnictwa!
> To jest dość ciekawy sposób zaczynania rozmowy, zaraz po przedstawieniu się sobie i sądzę, że rząd nie będzie miał do nas pretensyj o to, że patrzymy na te rzeczy dość uważnie. Jesteśmy w stosunku wzajemnego do siebie zaufania, ale że nikt się ze sprawą pełnomocnictw nie kwapi i nią nie zachwyca, to zupełnie pewne".

Analogja z dwoma panami dość szczęśliwa. I rzecz sama w sobie jest znamienna. Czasy się zmieniają. Tym razem żyro pod wekslem podpisywano nie bez zastrzeżeń. Czy dlatego, że ci dwaj panowie się jeszcze nie dość dobrze znają, czy też dlatego, że znają się zanadto dobrze?

*

P. wicepremjer Kwiatkowski przypominał skargę w tych częściach swojego ostatniego przemówienia, w których odtwarzał rzeczywistość gospodarczą kraju. „Prawda i rzeczywistość, choćby przykre i twarde, są w działaniu indywidualnem i zbiorowem lepszym i silniejszym motorem, niż łudzenie się pożądaną nierzeczywistością". W myśl tej swojej dewizy był p. wicepremjer aż do przykrości (nie znaczy to, by aż do przesady) prawdomówny. Stwierdził między inn. że „obecny stan depresji gospodarczej nie stanowi naszej konieczności dziejowej". Brzmi w tem stwierdzeniu — po raz pierwszy bodaj od lat dziewięciu — nuta pokutniczego żalu za grzechy.

W mocnem postanowieniu poprawy znaleźliśmy zapowiedzi wielce obiecujące. A więc: 1) wprowadzenie nadzwyczajnego podatku od wynagrodzeń; 2) reforma podatku dochodowego, wyrażająca się w obniżeniu egzystencji przy szacunku dochodów, we wprowadzeniu dodatku kryzysowego do państwowego podatku dochodowego, w rozszerzeniu sfery obciążonych wymienionym podatkiem, wreszcie w zapowiedzi, że „obciążenia będą bardzo wysokie", dochodzące do 60 proc., a nawet przekraczające 60 proc. wysokich uposażeń; 3) zaniechanie inwestycyj w niektórych przedsiębiorstwach państwowych z sum budżetowych; 4) rewizja emerytur i ich wymiaru itd. itd.

Społeczeństwu, odczuwającemu bardzo silnie ciężar świadczeń publicznych, trudno będzie zapewne zrozumieć, że są to „działania ratunkowe i zapobiegawcze ze strony państwa". Wątpić również można, czy społeczeństwo będzie zgodne z p. min. Kwiatkowskim w rozumieniu „akcji oszczędnościowej", zwłaszcza gdy akcja ta będzie w praktyce wymagała od społeczeństwa konieczności przekazywania „oszczędności" do kas skarbowych.

Nie należymy jednak do ludzi małej wiary i nie wątpimy, że p. min. Kwiatkowski w wynikach swojej działalności w myśl powziętego programu znajdzie dużo konkretnego materjału do wzbogacenia swojego dzieła pt. „Dysproporcje" nowemi cennemi przyczynkami.

*

Aluzję do tych dysproporcyj uczynił w swojem przemówieniu p. pos. Miedziński, mówiąc m. in.:

> „...ja jestem starym posłem, a pan min. Kwiatkowski jest starym ministrem, i dlatego możemy się porozumieć niekoniecznie jak debiutanci. Właśnie jako stary poseł do starego ministra powiem spokojnie, że jestem zawsze ciekaw drugiej mowy każdego rządu, bo pierwsza mowa jest zwykle bardzo piękna i wzruszająca. Zawiera stwierdzenie stanu rzeczy i zapowiedź, co dan-- rząd zamierza zrobić. Ta właśnie mowa jest zwykle piękna, a nawet wzruszająca. Ale ja jestem ciekaw dopiero drugiej mowy i pod jednym warunkiem, że będzie zawierała sprawozdanie z wykonania mowy pierwszej. Jeżeli w drugiej mowie ministra słyszę powołanie się na mowę pierwszą i stwierdzenie, co z niej zostało wykonane, to uważam, że jest to mowa świetna, przyczem nigdy nie będę wymagał, ażeby wykonanie było stuprocentowe".

Zgadzamy się najzupełniej z p. pos. Miedzińskim. Zwłaszcza z ostatniem wypowiedzeniem. Któżby zresztą chciał wymagać aż stuprocentowego wykonania?... A w tym wypadku bodaj im mniej, tem lepiej...

(sc).

Na marginesie „Wypraw krzyżowych"

Są jednak filmy, które dają widzowi nieco wrażeń o głębszej treści, są niecodzienne i podobają się ludziom, spodziewającym się czegoś od kina. I co najważniejsze, jest sens, że się takie filmy wyświetla, bo tkwi w nich pewna wyraźna myśl, pewna mocna idea. Rzecz, jak się okazuje, jeśli chodzi o powodzenie, pierwszorzędnej wagi. Szkoda tylko, że podobne filmy jak „Bengalli" lub „Wyprawy krzyżowe" trafiają się jedynie czasem, b. rzadko. I wtedy dokładniej zdaje sobie człowiek sprawę z tego, co jest a co być powinno, wtedy ma słuszny żal do X muzy, że daje nam tyle poronionych tworów, a tak mało „dobrze urodzonych".

Gros filmów produkuje się (niestety) dla t. zw. „publiczności kinowej", tj. dla kasty ludzi o nikłej kulturze i minimalnych wymaganiach: wystarczy zaświecić blichtrem, a lecą „jak grzyby po deszczu". Wymagania reszty, czyli olbrzymiej większości publiczności, zaspakajane są tylko kilka razy do roku i stąd narzekania.

Czas najwyższy, by wytwórnie przestały opierać się na sądach fircykowatych kinomanów i kinomanek, a bardziej przystosowały się do poziomu tej większej i zdrowszej części widzów.

Źle się myśli o ludziach, dając im do oglądania jakąś szmirę (celują „komedje polskie"), „w pierwszorzędnej obsadzie", gdzie „porywa swą grą", „wszechświatowej sławy" bubek alias „ulubieniec kobiet". To jest dobre dla mieszanego rasowo, a wyseparowanego kulturalnie supereleganckiego towarzystwa nierobów z pod znaków różnych „Caffe Clubów" czy innych „Five o'clock'ów". Dla tych „otynkowanych panien, co to szukają mężów „na poważnych stanowiskach" i mają swe ulubione gwiazdy pozawieszane nad „łożami od marzeń". I patrzą takie „kinomamki" na te fotosy, jak gapy w gnat, małpują „gwiazdy" na każdym kroku, codziennie, systematycznie, z metodą, aż staną się „ozdobą rodziny" (dawniej mówiono „zakałą"). Albo taki męski przedstawiciel kinowej publiki, co to wydaje sądy o filmach. Łatwo go poznać. Mówi „yes", „shocking" i „okej", chodzi do „Coctail Bar'u", gra w bridga, ma peckary, kapelusz „borsalino", szalik w grochy, wuja w Ameryce i dobra na „kresach". Czyta „Kino" i „Przegląd sportowy", a w kieszeni nosi „Timesa" lub jakiś „Magazin" (obojętnej daty, bo to się wypożycza do noszenia). Zna „bon ton'y" i „savoir - vivr'y", życie i pożycie gwiazd i gwiazdorów, słowem chodzący baedecker po kinemato(ł)grafji i niewiadomo poco po świecie.

Dla tego małego odsetka produkuje się filmy — bzdury, parodje dobrego smaku, „groch z kapustą" (i dużo pieprzu i szantażuje się publiczność reklamą. Nie każdy ma czas wgłębiać się w te chwyty, sztuczki i mamidła reklamy, wyczyta co większe litery i idzie, a po tem klnie na czem świat stoi, cicho lub głośno zależnie od temperamentu.

Tego rodzaju jest większość filmów obcych i duża większość naszych, krajowych „made in Warschau" (czem się szczycimy!). Zagranica daje nam jednak od czasu do czasu obraz wart obejrzenia, a nasze „mydlarnie" — same mydło!

Dopóki będą się powtarzały te same „polskie" nazwiska „polskich" wytwórców, reżyserów i finansmacherów; dopóty niema nadziei zmiany na lepsze. Można przed każdym „naszym", nowym filmem wyświetlać napis: „Lasciate ogni speranza...", a powinno się i należy przed samym obrazem pokazać podobiznę reżysera lub jakiegoś piosen(pas)karza, aby każdy wiedział, że on „nie arjan, więc dlaczego Marjan, poprostu Srul..." Możeby nieco zgasły te zapały do żydowskich kiczów! Przyjdzie czas, kiedy wyruszą „Wyprawy krzyżowe" na tę „Jerozolimę" naszej sztuki kinomatograficznej, na to akcyjno - familijne „towarzystwo" „od robienia kultury" i dobrych interesów!

A teraz — meminisse juvabit!

J. TOMASZEWSKI, POZNAŃ.

O precyzowanie pojęć

Słusznie redakcja „Głosu" postąpiła, zamieszczając uwagi p. t. „Kapitalizm, etatyzm, własność" (w nr. 12-tym) jako materjał do dyskusji, gdyż wywody p. J. T. nasuwają pewne zastrzeżenia, którym należy dać wyraz.

Autor walczy z ustrojem kapitalistycznym bardzo namiętnie, nie określa jednak bliżej samej istoty tego pojęcia. A pojęcie to w nauce jest bardzo sporne. O ile można się zorjentować z pewnych zwrotów, autor ma na myśli kartele przemysłowe, które jednak stanowią pewną tylko formę ustroju kapitalistycznego i niewątpliwie stanowią zjawisko ujemne w życiu gospodarczem i społecznem, ale bynajmniej nie wyczerpują pojęcia ustroju kapitalistycznego.

To jedno. Następnie zamazywanie różnicy między kapitalizmem a etatyzmem na tej podstawie, iż jeden i drugi jednako pojmuje treść własności, wydaje się zabiegiem mocno naciągniętym. Bagatela! W jednym wypadku podmiotem własności jest jednostka czy zespół jednostek, w drugim zaś państwo. Wszak jest to różnica bardzo zasadnicza. Jeżeli jest mowa o własności, trzeba dodać jeszcze przymiotnik „prywatnej", bo inaczej spór oczywiście traci wszelką podstawę i kwestja podmiotu własności „jako takiej" schodzi na dalszy plan.

Wreszcie trudno się zgodzić z autorem, gdy stawia wyżej etatyzm, niż ustrój kapitalistyczny z punktu widzenia postawy moralnej Obozu Narodowego. Właśnie etatyzm i to, co nazywamy gospodarką planową, kierowaną przez państwo, stwarzają najdogodniejsze warunki dla zwyrodnienia kapitalizmu, dla tworzenia się licznych karteli i porozumień przemysłowych, wyłączających lub ograniczających wolną konkurencję.

Rzucanie gromów na kapitalizm w kraju, którego najsłabszą pozycją z punktu widzenia gospodarczego jest właśnie brak kapitału, jest objawem niepożądanym. Właśnie, że trzeba nam jak najwięcej kapitalistów, ludzi niezależnych i gospodarczo twórczych.

Nie trzeba zacieśniać znaczenia kapitalizmu do tych jego form, które zgodnie z p. J. T. zapewne potępimy. Jeżeli jednak odrzucimy ustrój kapitalistyczny w szerokiem rozumieniu, to staniemy chyba na stanowisku socjalistycznem lub komunistycznem. A wszak tego autor chyba nie pragnie?

M. Ch.

Wśród książek

LUDWIK SIMON: „Dykcjonarz teatrów polskich czynnych od czasów najdawniejszych do r. 1863", Warszawa 1935, str. 147, 8⁰.

Teatrologja polska znajduje się dopiero w powijakach. Windakiewicza „Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej" nie wyczerpuje w całości zagadnienia. Raczej toruje drogę monograficznym opracowaniom, wskazując na problemy, jakiemi nasi teatrologowie winni się zająć. Poza Windakiewiczem nie posiadalismy do ostatnich czasów innej próby z tegoż zakresu.

Dopiero Ludwik Simon, po długoletniej, żmudnej w tej dziedzinie pracy, wydał „Dykcjonarz teatrów polskich", starając się zawrzeć możliwie całkowity materjał, jaki posiadamy do dziejów teatru polskiego aż po rok 1863. Dzieło Simona jasno obrazuje wartość podjętej pracy. Autor nietylko wykazał, iż teatr polski działał w 257 miejscowościach, a nie wyłącznie w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu i Wilnie, ale również w słowie wstępnem dał krótki zarys historji teatru polskiego wogóle. Czytelnik więc w najogólniejszych ramach zorjentować się może w zagadnieniu, zanim przystąpi do lektury właściwej części dzieła Simona.

Wszak dykcjonarz jest właściwie bibljografją i to systematyczną. Ale jakaż to bibljografja interesująca! Kto się wczyta w jej z pozoru małomówiące znaki, suche nieraz tytuły i liczby, więcej się zaciekawi, niż najlepszą powieścią.

Osnowę „Dykcjonarza" stanowi wykaz alfabetyczny miejscowości z krótkiem objaśnieniem, kiedy i co grano w nich. Przytem uwzględnia źródła wiadomości o teatrze w danej miejscowości: recenzje po czasopismach zamieszczane, roczniki teatralne i słabiej opracowania z tego prostego względu, że ich niema. Ważną część „Dykcjonarza" stanowią dodatki, gdzie Simon przedstawia miejsca działania z uwzględnieniem zasady chronologicznej teatrów szkolnych, na dworach królewskich i magnackich, scen amatorskich sfer towarzyskich, teatrów zawodowych od powstania sceny publicznej po r. 1815, teatrów polskich od 1815—1863, dalej teatrów stałych, organizujących objazdy, teatrów objazdowych z podaniem dat, kiedy dany teatr w danej miejscowości bawił, wreszcie topografję teatrów, czynnych w Polsce dawnej i porozbiorowej.

Widzimy więc, że bibljografja to niezwykle interesująca i wszechstronnie opracowana. Bezwątpienia przy bliższem wejrzeniu w materjały do dziejów teatru polskiego znajdziemy źródła przez Simona nieuwzględnione. Ale w zasadzie nie posuniemy wiedzy o teatrze polskim naprzód, lecz tylko ją rozszerzymy i szczegółowiej objaśnimy. Praca Ludwika Simona jest pomnikową.

P. SMUL - CZESŁAWSKI, Poznań.

W nakładzie
BIBLJOTEKI „GŁOSU"
ukazały się prace:

Prof. dr. K. Stojanowski: „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Cena 5,— zł. Dr. St. Celichowski: „Wyprawa zbąszyńska". Cena 2,50 zł. „Jak rozwiązać kwestję żydowską?". Cena 0,50 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w administracji „Głosu".

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę za pismo prosimy przesyłać za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych, które są do nabycia na każdej poczcie. Ten sposób przekazywania jest bezpłatny.

„Głos" zamawiać można we wszystkich urzędach i agencjach pocztowych.

Na żądanie wysyłamy egzemplarze okazowe.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40. zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum), w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.